

CZASOPISMO ILLUSTROWANE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

# MAŁY ŚWIĄTEK

wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

**Przedpłata wynosi:** w kraju rocznie 4 zlr., półrocznie 2 zlr., kwartalnie 1 zlr. Z przesyłką o 15 ct. kwartalnie drożej  
W Wielkim Księstwie Poznańskim i całym państwie Niemieckim 8 mr. — W Ameryce 3 dolary.  
**Adres Redakcyi:** Lwów, pl. Maryacki l. 10. — **Adres Administracyi:** Lwów, ul. św. Szymona l. 2.



W pięćdziesiątą

rocznicę zgonu

## JULIUSZA SŁOWACKIEGO

† 23. sierpnia 1809 w Krzemieńcu.

† 3. kwietnia 1849 w Paryżu.





JULIUSZA SŁOWACKIEGO

## HYMN

## O ZACHODZIE SŁOŃCA.

Smutno mi Boże! Dla mnie na zachodzie,  
Rozlałeś tęczę blasków promienistą  
Przedemną gasisz w lazurowej wodzie  
Gwiazdę ognistą,  
Choć mi tak niebo Ty złocisz i morze,  
Smutno mi Boże!

Jak puste kłosa z podniesioną głową  
Stoję roskoszy próżen i dosytu,  
Dla obcych ludzi mam twarz jednakową,  
Ciszę błękitu;  
Ale przed Tobą głąb serca otworzę,  
Smutno mi Boże!

Jako na matki odejście się żali  
Mała dziecina, tak ja płaczu bliski  
Patrzac na słońce, co mi rzuca z fali  
Ostatnie błyski,  
Choć wiem, że jutro błysnie nowe zorze,  
Smutno mi Boże!

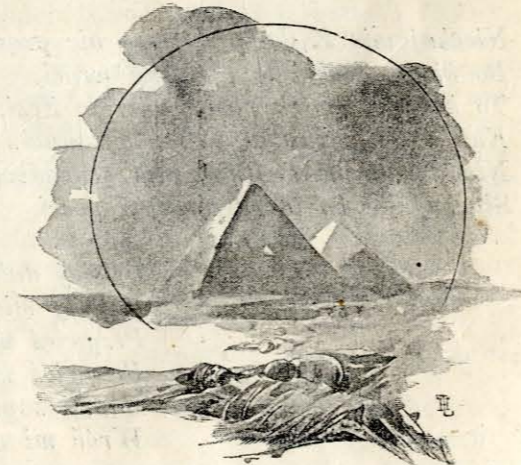
Dzisiaj na wielkim morzu obłąkany,  
Sto mil od brzegu i sto mil przed brzegiem,  
Spotkałem lotne w powietrzu bociany  
Długim szeregiem.  
Żem je znał kiedyś na polskim ugorze,  
Smutno mi Boże!

Żem często dumał nad mogiłą ludzi,  
Żem nie znał prawie rodzinnego domu,  
Żem był jak pielgrzym, co się w drodze trudzi  
Przy blaskach gromu  
Że nie wiem, gdzie się w mogiłę położę,  
Smutno mi Boże!

Ty będziesz widział moje białe kości  
W straż nie oddane kolumnowym czołom,  
Alem jest jako człowiek, co zazdrości  
Mogił, popiołom...  
Więc, że nieznanie gotujesz mi łożę,  
Smutno mi Boże!

Kazano w kraju niewinnej dziecinie  
Modlić się za mnie codziennie... a ja przecie  
Wiem, że mój okręt nie do kraju płynie,  
Płynąc po świecie  
Więc, że modlitwa dziecka nic nie może,  
Smutno mi Boże!

Na tęczę blasków, którą tak ogromnie  
Aniele Twoi w niebie rozpostarli,  
Nowi gdzieś ludzie w sto lat będą po mnie  
Patrzący marli,  
Nim się przed moją nicością ukorzę  
Smutno mi Boże!



## ZDARZENIA I ANEGDOTY Z ŻYCIA

## JULIUSZA SŁOWACKIEGO.

Słowacki będąc maleńkiem, trzyletniem jeszcze dzieckiem, był bardzo grymaśny i niegrzeczny. Jeśli mu się tylko ktokolwiek sprzeciwił, płakał, tupał nogami, krzyczał, bo jak sam później wspomina w pamiętnikach: „do gniewu i łez nadzwyczaj byłem skłonny“. Ponieważ był wąty i delikatny, matka jego przestrzegała, by wcześniej i zawsze o jednej porze spać się kładł, mały znów Julek nie chciał nigdy opuścić towarzystwa starszych, a zabierany gwałtem przez piastunkę, krzyczał tak długo, dopóki nie usnął, łzami znużony.

Rozwijał się nadzwyczaj wcześniej i zawsze nad wiek był bystry i rozumny. Liczni goście odwiedzający często gościnnie dom państwa Słowackich, pieścili chętnie niezwykle dziecko, z prześlicznymi, czarnymi oczyma, zdumiewając się trafnością i mądrością jego odpowiedzi, ale też dzieciak tak był tą dobrocią bliskich swoich i obcych zepsuty, że nieraz do słowa nie dał dojść rodzicom, przerywając im ciągle rozmowę. Pewnego razu ojciec Juliusza, zniciertliwiony grymasami i ciągłym wtrącaniem się chłopca do rozmowy z poważnymi osobami, choć kochał jedynaka nad życie, postanowił go ukarać. Kazał zatem przynieść do pokoju niewielki dywanik, posadził na nim malca i uprosił żonę i wszystkich zebranych, aby żadnej na niego nie zwracano uwagi. Chłopak rozkrzyczał się w niebogłosość, ale po chwili, widząc, że nikt go nie pociesza, nie uspokaja i żadnej nie zwraca na niego uwagi — ucichł, sam się uspokoił, i całkiem zrobił się grzeczny.

— Gdybyś mię matko moja — pisze następnie poeta w jednym z listów — częściej sadzała na dywanik, może wyrósłbym na bardziej do ludzi podobnego człowieka.

Niespełna pięć lat mając, maleńki Słowacki zaczął się uczyć czytać, nauczycielem jego był ojciec, a pierwszą książką, elementarzem, na którym pozna-

wał litery, były bajki Krasickiego. Malec uczył się łatwo i chętnie, ale niestety śmierć zabrała mu ukochanego nauczyciela. Ojciec umarł, lekcje się przerywały, a gdy matka na nowo je podjęła, łzy jej nieraz zlewały kartki „Bajek“, które dalej służyły za pierwszą czytankę. Słowacki nieraz później ze wzruszeniem wspominał tę naukę czytania, udzielaną mu przez tak kochających, pobłażliwych nauczycieli.



Matka Juliusza Słowackiego.

Po osiemnastu latach tułaczego życia za granicą, wybrał się wreszcie Słowacki do kraju stęskniony już nadmiarem do rodziny i do ziemi ojczystej. Był to rok 1848 i stosunki tak się układały, że zdawało się niepodobnym, aby schorowanemu poecie wrogowie i teraz jeszcze niedozwolili pobytu w kraju. Wybrał się najprzód do Poznania, skąd dopiero dalszą w swoje strony projektował podróż. Z jakimże wzruszeniem wstępował Słowacki na ziemię ojczystą, z jakim miłym uczuciem znalazł się wśród otoczenia zacnej, nawskróś polskiej, szlacheckiej rodziny państwa Bukowieckich, którzy za największy zaszczyt uważali sobie możliwość goszczenia w swych progach wielkiego, sławnego już wówczas poety.

Gdy Słowacki rozgościł się w mieszkaniu państwa Bukowieckich, syna ich piętnastoletniego Juliana nie było w domu, gdy w kilka godzin później nadszedł i dowiedział się kogo mają rodzice pod swym dachem, zbłądł i zadrzał ze wzruszenia.

— Jakto, ten wielki, rozgłośniej sławy poeta, którego poezje czytywał młodzieniec z zapartym oddechem, miałby być tu, tylko przez ścianę? — Julian umiał całego „Bieleckiego“ na pamięć, zachwycał się tym wspaniałym utworem i ot, teraz za chwilę będzie autora mógł widzieć własnymi oczyma, a może, może i mówić z nim nawet!

Nie mogąc się doczekać wspólnej wieczerzy, w której miał wzięść udział poeta razem z całą ro-

dzina, wyprosił sobie chłopak jakies niby to polecenie od matki pod tym pozorem wsunął się do pokoju z bijącym sercem. Poeta w czarnym ubraniu, wsparty na obu rękach, tak głęboko był zaczytany, że nie widział i nie słyszał głośniejszych ukłonów. Młodzieniec podchodzi bliżej i widzi jego blade, wynędzniałe oblicze, pochylone nad wielką księgą, w której zdawał się tonąć duszą całą, było to pismo święte. Poeta podniósł swoje wielkie, ciemne oczy na zmieszanego i oniesmielonego chłopaka, który stał strwożony, bo czuł, że mu swą dziecinną ciekawością, przerywa wewnętrzną, milczącą rozmowę, jaką może w tej chwili z samym Bogiem prowadził.

Niedługo mógł Słowacki przebywać w Poznaniu. Po paru miesiącach policja pruska kazała mu wyjeżdżać natychmiast, w przeciągu paru godzin. Trudno opisać smutek i zniepokanie poety, który czuł, że tym razem opuszcza już kraj nazawsze. Ostatnim ziomkiem, którego uściskał na polskiej ziemi, w chwili siadania już do dyliżansu, był ten sam Julek Bukowiecki, najwierniejszy, całą duszą oddany wielbiciel i przyjaciel poety.

Następną noc spał już poeta we Wrocławiu, gdzie jednak dla wielkiego zjazdu gości ścisł po hotelach panował taki, że nawet najmniejszej izdebki znaleźć było trudno. Słowacki strudzony podróżą chodzi, szuka, ale tłok taki, że nawet gadać nikt z nim nie chce.

Nareszcie jakiś szlachcic polski, jak się później okazało, Weryha Darowski, widząc nieznanego rodaka w tak przykrem położeniu, odzywa się:

— No, ja mam stancyjkę. ciasną i niewygodną, ale jeżeli nie ma lepszej, możeby ją waćpan ze mną podzielił.

Słowacki nie uważał nawet, że mu ktoś grzeczność robi gościnę ofiarując, zostawił swoją torbę podróżną na dole i idzie po schodach, stękając i pokaszlując. Ledwie wszedł, nie rozejrzał się nawet, nie zdjął dużego płeda, który mu z ramion zwisał, tylko dużymi krokami począł chodzić po izbie. Darowski nie znał Słowackiego, nie wiedział, jak znakomitego gościa miał szczęście przyjmować, więc dziwactwo i brak zwykłej uprzejmości u tego podróżnego, poczęły go irytować. Nareszcie Słowacki rozejrzał się i powiada:

— Aha, ale to moja torba została tam na dole. Możebyś mi ją pan przyniósł.

Darowski na dobre się już rozsierdził, ale siląc się na spokój, powiada:

— Przepraszam, ale z kimże mam przyjemność; Na to Słowacki:

— Ale co za przyjemność, mój panie? Tu nie ma żadnej przyjemności. Izba jak klatka, wysoko, ciasno; zbity, zmęczony jestem drogą, że ledwo żyję i cóż to za przyjemność?

Darowski pomyślał:

— Cóżto drwi, czy też z lasu wyszedł i nie zna się na żadnej grzeczności? — ale jeszcze powstrzymując się, powiada:

— Klatka czy nie, zawsze to jest moja izba, a ja jako gospodarz, chciałbym wiedzieć, kogo mam za gościa.

Na to poeta przestając chodzić, bąknął:

— Słowacki.

W Darowskiego jakby piorun uderzył:

— Co? — zawołał — Słowacki, Juliusz Słowacki?...

— A Juliusz, Juliusz — rzekł gość, machnąwszy ręką, i nawet nie zważając na wzruszenie swego gospodarza.

Darowski począł się trząść jak w febrze. Co prędzej rozesał łóżko, zbiegł po torbę, po świeżą wodę, nie wiedział jak usługiwać, jak dogodzić wielkiemu, sławnemu poecie a nieszczęśliwemu tułaczowi.

Nareszcie Słowacki się położył ale nie na łóżku, tylko na sofie, torbę sobie podłożył pod głowę, szalem się okrył. Oczy miał zamknięte, policzki zakłęśte, jakieś cienie snuty się po tej wychudłej, schorowanej twarzy.

A jednak biła z niej jakaś jasność, jakiś duch boży.

Darowski przyklął i rękę poety, która zwiśla z pod szala, wychudłą, prawie przezroczystą, gorąco ucałował. Wtedy nie poruszając się, podniósł Słowacki ogromne, błyszczące oczy swoje, lekko się uśmiechnął i rękę do niego wyciągnął. Darowski czuł że mu płacz, żal, wzruszenie serce rozsadza, wybiegł na korytarz, ukrył głowę w płaszcz i ryknął wielkim głosem...

We Wrocławiu zjechał się Słowacki wreszcie ze swoją matką niewidzianą, utęsknioną od lat tyłu. Jakże pragnął móż się z nią nie rozstawać, spędzić resztę skołatanego żywota w jej cichym domku na wsi, w ciepłe jej serdecznego przywiązania i troskliwych starań. Ale i temu marzeniu przemoc Prusaków kres położyła, nakazując poecie wyjazd natychmiastowy, a bezpowrotny.

W rok później umarł poeta w Paryżu w otoczeniu dwóch przyjaciół; byli to późniejszy biskup Feliński i Francuz Pettinaud. W dniu śmierci zażądał księdza, a gdy tenże przybył, Słowacki wyśpiewał się, ukląkł na posłaniu i przyjął ostatnie namaszczenie, modląc się przytem gorąco — a tak pojednany z Bogiem, z niebiańsko promieniejącym obliczem mówił z cicha do dwóch przyjaciół, którzy nie odstępowali go do ostatniej chwili:

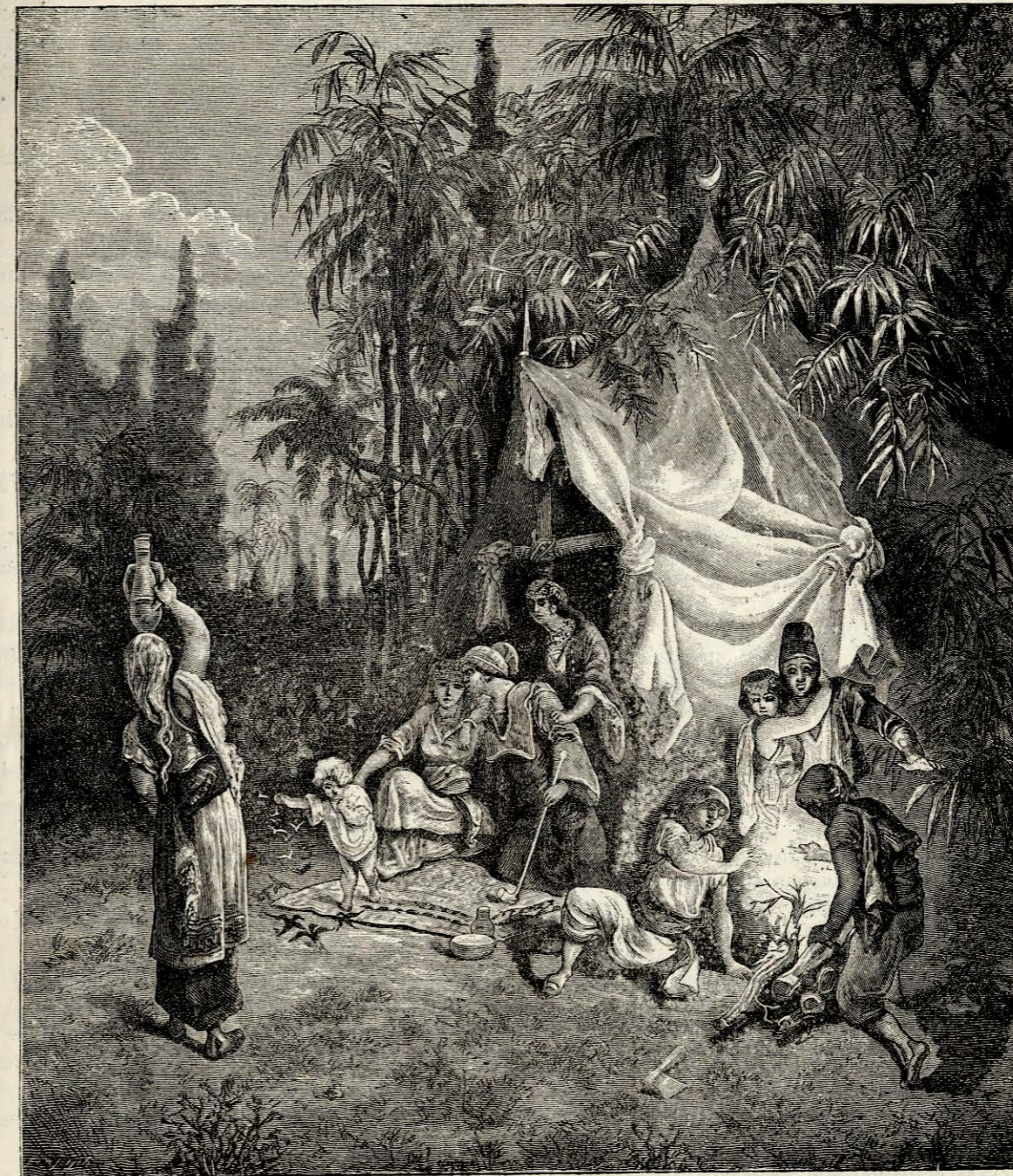
„Niech będą dzięki Stwórcy, że pozwolił mi przed zgonem przyjąć Sakramenty; często myślałem o tem, czy też tej łaski dostąpię!...“

Przed samem skonaniem otrzymał jeszcze list od ubóstwianej matki, gdy mu go Feliński przeczytał, wyrzekł: „Powiedz mojej matce, że szczęśliwy jestem, że dziś właśnie, jakby na pożegnanie list jej odebrałem i z tą myślą o niej umieram... Jaki Bóg dobry że mi przed zgonem daje tu jeszcze tę wielką pociechę: pożegnanie i błogosławieństwo matki!...“

Skromny karawan w jednego konia zaprzęgnięty, zawiózł ubogą, czarną trumnę na cmentarz Mont-Martre.

Nikt nie przemówił nad trumną wielkiego poety; ani pochwalne słowo rodaków, ani cicha łza matki nie padły na jego trumnę. W obcej spoczął ziemi i obce niebo spogląda na smutną mogiłę poety, któremu nie dano ani żyć, ani nawet umrzeć na rodzinnej ziemi, tak jak tego pragnął, bo najgorętszym jego marzeniem było spocząć kiedyś na cmentarzu w Krzemieńcu, w cieniu ogromnej, rozłożystej czereśni, która grób babki i dziadka jego ocienia.

## Ojciec zadżumionych



ustęp z poematu Juliusza Słowackiego.

Przybyłem. Namiot rozbiłem na piasku.  
Wielbłądy moje cicho się pokładły:  
Dziecko, jak mały aniołek w obrazku  
Karmiło wróble, a ptaszęta jady,  
Aż do rąk prawie przychodząc dziecinie —  
Widzisz tę małą rzeczulkę w dolinie?  
Od niej wracała najmłodsza dziewczyna,  
Z dzbankiem na głowie, prościutka jak trzcina.  
Przyszła do ognia i wodą z potoku,  
Śmiejąc się, lekko trysnęła na braci —  
Najstarszy z ogniem zapalonym w oku  
Wstał, dzbanek wody w drżące chwycił dłonie;

I rzekł: sam Bóg ci za wodę zapłaci,  
Bo chcę pić jak pies, bo ogień mam w łonie.  
To mówiąc, wodę wypiszy ze dzbana,  
Powalił się tu, jak palma złamana.  
Przybiegłem — nie czas już było ratować —  
Siostry go chciały martwego całować;  
Krzyknąłem wściekły: Niech się nikt nie waży!  
Porwałem trupa i rzuciłem straży;  
Aby go wzięła na żelazne zgrzebla.  
I tam, gdzie grzebią zarażonych grzebla.  
A od tej nocy tak pełnej boleści,  
Naznaczono mi nowych dni czterdzieści...



Zosia i Stefa Dąbrowskie, Helena Niezabitowska, Erna i Lola Schellówny, Stefcia Musiałówna, Józia i Helcia Żulińskie, Józef Pilewski, Henryk Ciejka, Mania Łysakowska, Olenka Reminówna, Ryszard, i Artur Rittigsteinowie, Marcelli Rosenbusch.

### Nagrody otrzymali:

Wiktor i Helena Godzielińscy, Malwina i Wanda Ferrari, Zosia Trzcinańska, Tosio i Tyńcia Lastowie.

## KORRESPONDENECYJE REDAKCYI.

*Waciowi i Wisi M. we Lwowie.* A to co się stało, że tak długo niemielśmy od was listu?

*Dziwni Cz w Przemyślu.* Nuty damy znowu w krótkim czasie. Za pieniążki podziękuj wszystkim koleżankom, które brały udział w loteryjce.

*Jadwisi K. we Lwowie.* Tak, jest druga Jadwisia, wprawdzie nie takie, jak ty ma nazwisko, ale także zaczyna się od K. Przyszlibyśmy na babki upieczone podług przepisu „Małego Świątka“, ale mało mamy czasu, bo musimy ciągle pisać i pisać.

*Mani Gr. w Krakowie.* Wierzmy, że babka i placek udały się wybornie, ale ze Lwowa do Krakowa jechać na święcone, to trochę zadaleko.

*Tadziowi i Stefciovi Wach. we Lwowie.* Napiszcie i wy kiedy do „Małego Świątka“.

*Stasiowi H. w Jasle.* Nie wysyłaj nigdy tak późno listów, bo nie otrzymasz na nie odpowiedzi.

*Cesi Sk. we Lwowie.* „Małemu Świątkowi“ nigdy nie nudno. Przyjdź, przyjdź, bo już dużo marek wyrzuciliśmy.

*??? w Oleszycach.* Kto z Oleszyc przysłał 1-15 et. bez podania nazwiska? Prosimy o zawiadomienie.

*Felci w Rukomyślu.* A czy bardzo się Felcia spracowała nad tym pierwszym liścikiem? Pieniążki schowaliśmy i list także i będziemy porównywać go z dalszemi, czy też Felcia będzie robić postępy w pisaniu.

**Odpowiedzieliśmy na listy, które otrzymaliśmy do 7. kwietnia, na dalsze odpowiemy w przyszłym numerze.**

*Mańci M. w Przemyślu.* Nigdy „Małemu“ ani „miłemu Świątkowi“ listy wasze nie są niemiłe. Możesz więc pisywać częściej bez wyrzutów sumienia.

*Gaborkowi G w Tarnowie.* „Mały Świątek“ nie ma czasu odlepieć i posyłać marek czytelnikom, bo ledwie ma czas na otwieranie listów.

*Stasiowi i Kaziowi w Lutowiskach.* I na was przyjdzie kolej.

*Mani K. w Uhnowie.* O jakże serdecznie żałuje was „Mały Świątek“, że chorowaliście wszyscy.

*Luci i Mani II. w Obertynie.* I „Mały Świątek“ się domyśla, że Tosienka lizała baranka i kurkę i dlatego one codzień stawały się chudsze.

*Maniusi H. w Warszewicach.* Cóż to Maniusi takiego, czy już jesteś zdrowsza?

*Bohdanowi w Sierczy.* A czy na twoim stoliczku baranek nie schudł?

*Hali i Waciowi O. w Krakowie.* Czy jeszcze nagrody nie otrzymaliście?

*Zosi T. w Czarnej.* I nam się zdaje, że Zosia obliżała i kwoczkę i baranka.

*Adasiowi T. w Nowym Sączu.* Przysłałeś przekazem 15 et. i piszesz „proszę mi to przysłać do środy, ale nie piszesz, co przysłać. Więc naturalnie „Mały Świątek“ nic nie posłał.

*Józi i Helci w Rawie.* Zagadkę schowaliśmy, jest dobrze ułożona, ale kiedy przyjdzie na nią kolej, nie wiemy. „Małemu Świątkowi“ babki się udały.

*Helence R. w Tarnobrzegu.* List przyszedł jeszcze wczas, ale nagrody nie wylosowałaś.

*Mieciowi M. w Belzie.* Naturalnie, że i „Mały Świątek“ bawił się w święta.

*Stefci M. w Bohorodczanach.* Poproś tatka, aby był łaskaw wstąpić do redakcyi między 3—4 popołudniu, a zmienimy chętnie książeczkę.



*Tosiowi i Tyńci L. w Nadwornie.* Nie wymieniono waszych nazwisk w poprzednim numerze, gdyż otrzymaliśmy list za późno.

*Mani i Zoni D. w Tarasowie.* Redaktorka „Małego Świątka“ dziękuje bardzo za zaprosiny na lato, tembardziej, że lubi bardzo poziomki, lecz nie może wyjeżdżać ze Lwowa, gdyż musi ciągle wydawać „Mały Świątek“.

## Sezon wiosenny 1899.

### PARASOLKI francuskie

najnowsze, z rączkami nadzwyczaj eleganckimi  
po ztr. 1-85, 2-50, 2-75 do ztr. 15.

 Wybór olbrzymi. 

Zwracamy uwagę wszystkich P. T. Towarzystw na fanty tombolowe, zawsze nowości od 20 et. — Do wyboru kilka tysięcy drobiazgów. — Karty tombolowe 100 sztuk 1-35. — Cenniki ilustrowane gratis.

## Kauczyński & Oberski

ulica Karola Ludwika I. 7. LWÓW. Filja: ulica Halicka I. 6.

### CENY NISKIE

we Lwowie nieznanne.

### Parasolki dziecinne

po et. 75, 90 do ztr. 2.

### Parasolki dla pańienek

po ztr. 1-20, 1-50 do 5.

**T R E Ś Ć:** W pięćdziesiątą rocznicę zgonu Juliusza Słowackiego. — Juliusz Słowacki, napisała Wanda Nitmanowa. — Wiersz Juliusza Słowackiego napisany w pamiętniku Zofii \* \* \*. — Juliusza Słowackiego *Hymn O zachodzie słońca* — *Zdarzenia i anegdoty z życia Juliusza Słowackiego.* — *Ojciec zadumionych*, wstęp z poematu Juliusza Słowackiego. — *Objaśnienia do rycin.* — *Przed dziewięćmi wiekami*, opowieść osnuta na tle historycznym, Szczęsnego Rogali. — *Zagadki.* — *Korespondencyje Redakcyi.* — W dodatku: „Świąteczko“.